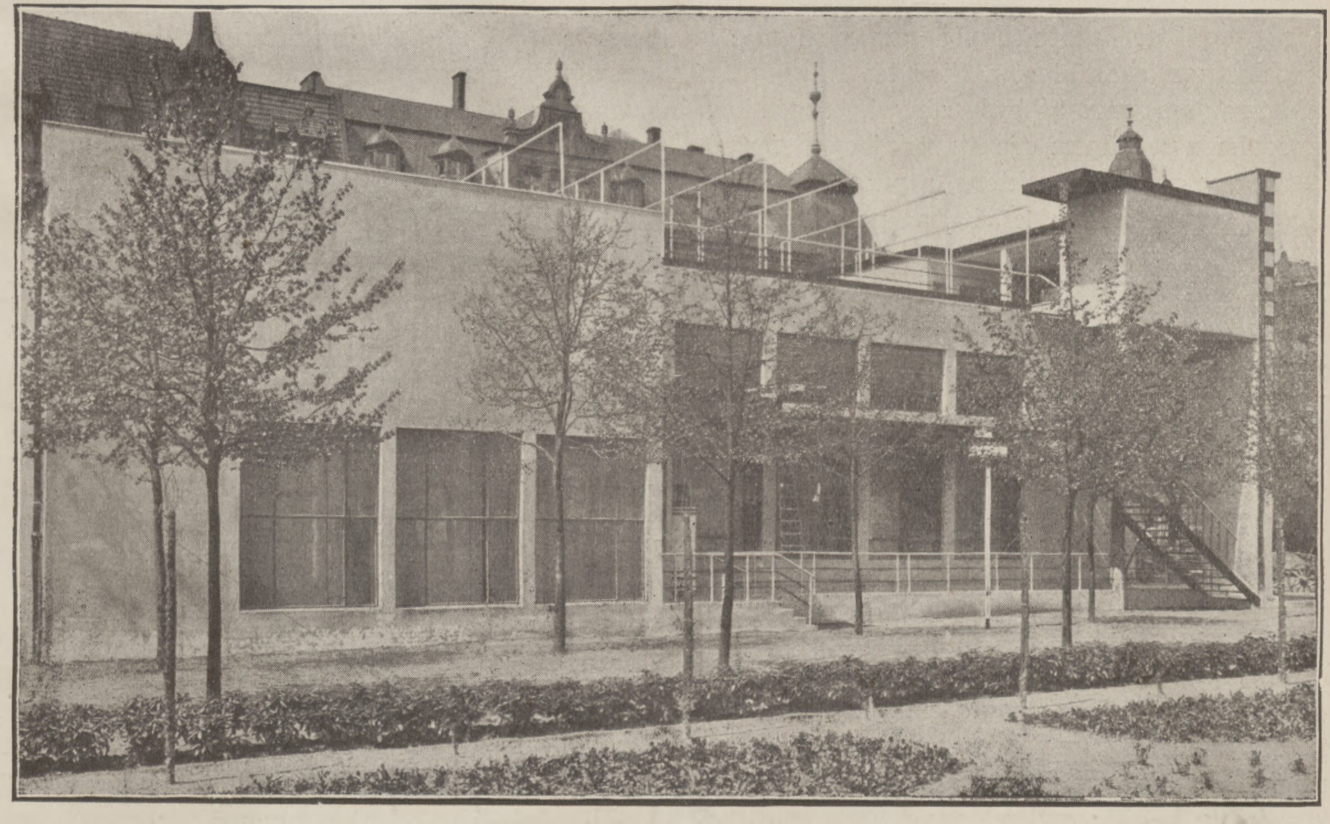
ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

№ 19. Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 16 czerwca 1929.
WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



Z POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ W POZNANIU.

Pawilon Pracy Kobiet.

KAROL MAKUCH

JESZCZE W SPRAWIE: „GDZIE KSZTAŁCIĆ MŁODZIEŻ PO SZKOLE POWSZECHNEJ“.

Uzupełniając umieszczony w 15 N-rze tygodnika „Świat Dom i Szkoła“ artykuł p. Wandy Wróblewskiej, chcę zwrócić uwagę rodziców, względnie prawnych opiekunów dziatwy, jak również i nauczycielstwa szkół powszechnych, na inny rodzaj szkoły, mianowicie na *Seminarja nauczycielskie, które przyjmą dziatwę z ukończoną 7-klasową szkołą powszechną.* Jest to specjalnie ważny typ szkoły, gdyż przygotowuje zastępy kandydatów nauczycielskich, a kto będzie przyszłym nauczycielem naszych dzieci w szkole powszechnej, to sprawa, interesująca nietylko seminarja i władze szkolne, ale niewątpliwie całe społeczeństwo, bo „jaki nauczyciel, taka szkoła“ — a jaka szkoła, tacy będą przyszli obywatele Rzeczypospolitej. Dlatego też, gdy mamy doradzać wybór zawodu młodzieży tak męskiej, jak i żeńskiej i odpowiednią do tego zawodu szkołę, zwrócimy ich uwagę na szkołę, przygotowującą do jednego z najpiękniejszych zawodów, jakim jest bezprzecznie stan nauczycielski. Pamiętać jednak należy, że zawód ten wymaga ludzi zdrowych pod każdym względem, umysłowo nie miernot, bo przecież oni mają uczyć i wychowywać całe pokolenie — a przedewszystkiem niewątpliwie dodatnich pod względem moralno - społecznym charakterów. Stąd też i kandydaci do Seminarjum muszą być zdrowi, uzdolnieni, o usposobieniu pogodnem, nie ujawniający ujemnych cech tworzącego się charakteru, a przeciwnie tacy, o których można przypuszczać na podstawie ich przymiotów osobistych, że mogliby kiedyś zostać pożytecznymi, a może nawet wybitnymi wychowawcami — nauczycielami. Dodać należy dla informacji rodziców i ewentualnych kandydatów do seminarjów, że stan nauczycielski pozatem, iż ma jedną z najpiękniejszych prac w społeczeństwie, bo kształtowanie młodych dusz, jest do pewnego stopnia stanem uprzywilejowanym. Nauczyciele szkół powszechnych są urzędnikami państwowymi, mając pełne prawa urzędników, uposażenie ze skarbu państwa niewygórowane, ale w ogólnie ciężkich gospodarczo czasach, wystarczające dla zaspokojenia koniecznych potrzeb człowieka kulturalnego, bezpłatną pomoc lekarską dla siebie i rodziny, 50% zniżkę taryfy kolejowej, zniżki w uzdrowiskach państwowych, awans t. j. posuwanie się wzwyż w uposażeniu automatycznie co kilka lat od X do VII kategorji urzędniczej, czego nie mają inne kategorje urzędników, czyli że i położenie materjalne, a zarazem pozycja społeczna nauczyciela nie przedstawia się źle, a będą z pewnością przedstawiały się coraz lepiej. — Nadto w zawodzie tym nie grozi brak posad, przeciwnie będzie potrzeba coraz więcej nauczycieli, co także życiowo jest ważnym argumentem. Skierowujmy więc zdrową umysłowo i moralnie wartościową, zamiłowaną w pracy nad dziećmi, młodzież do seminarjów nauczycielskich. Informacje zawiera tabelka na str. 11.

J. W. KOSMOWSKA

MŁODZIEŻ SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Jej życie społeczne, zainteresowania, rozrywki, marzenia.

Ci przy warsztacie, czy oni marzą? pytała niegdyś Konopnicka.

Otóż delikatnym seismografem[1]) chwytającym drgnienia młodych dusz — jest pracownia psychotechniczna. Przedewszystkiem chodzi o instynkt społeczny; istota ludzka bowiem jego pozbawiona, rządząca się jeno pobudkami egoistycznemi, jest tworem kalekim, a nawet szkodliwym. Pierwsze więc pytanie, zadane badanemu chłopcu: czy jest harcerzem, w jakiej drużynie, czy wogóle jest członkiem jakiego towarzystwa? Przynależność danego chłopca do koła, czy to dramatycznego, czy muzycznego lub śpiewaczego, świadczy o jego zamiłowaniach. Z zebranych odpowiedzi wynika, że młodzież roz-

[1]) Seismograf — przyrząd do notowania ruchów powierzchni ziemi.

prasza się na znaczną ilość stowarzyszeń; najwięcej z Warszawy badanych należy do Przysposobienia Wojskowego, w 6 szkołach, 11% ze wszystkich należało do harcerstwa, do Sokoła 23, do Strzelca tylko 4, do klubów sportowych 48, do Bratniej Pomocy 156, do L. O. P. P. 79; koła misyjne zwerbowały 44 osób, Stow. młodzieży polskiej 11, Y. M. C. A. 4; koła dramatyczne, śpiewacze i muzyczne mają znikomą liczbę. Razem w 6-ciu szkołach polskich należało naogół do stowarzyszeń 662 młodzieży; w żydowskich tylko 15.

Czy i co ta młodzież czyta? Niestety, zbyt często otrzymuje się odpowiedzi, że bądź chłopiec zapomniał już o tem, co czytał, bądź go to nie zajmuje. Dla badacza zjawia się więc problem: czy zachodzi tu jaka wada w pamięci chłopca, lub czy są jakie inne powody „nielubienia książek"? Często powodem jest tu zbytnie zamiłowanie do piłki nożnej, co dziwniejsze, że ten objaw obojętności dla czytelnictwa zjawia się zarówno wśród uczniów szkoły powszechnej, jak i wśród uczniów gimnazjalnych. Odpowiedzi są często niedokładne, chłopcy mylą się co do tytułów dzieł i nazwisk autorów, udało się jednak zebrać pewną liczbę odpowiedzi, przez którą można już było wniknąć w sferę umiłowań, czy zainteresowań młodzieży, a także zdać sobie sprawę z poczytności danego autora. Otóż Sienkiewicz bierze dotychczas rekord pod tym względem. W 8 szkołach, nie wyłączając żydowskich, czytało go razem 852 chłopców. Już dzieła Mickiewicza osiągnęły skromniejszą liczbę 118 czytelników. Żeromskiego czytało 56, Reymonta 36, Prusa 29, Rodziewiczównę 24; inni popularni autorzy, pomiędzy którymi jest i Mniszkówna, pozyskali zaledwie po kilkunastu czytelników. Co jest ciekawe, że pisarz, tak pobudzający fantazję młodzieńczą, jak Sieroszewski, zyskał tylko 3 czytelników; z obojętnością też się spotkali autorzy, opisujący niedawne przejścia wojenne. Względnie znaczną poczytność zyskali niektórzy pisarze cudzoziemscy; interesowały młodzież opisy dalekich podróży: Londona, Vernego i in. Rzecz szczególna, że odkrywca dalekich światów, Amundsen, raz tylko, naogół, został wymieniony, świadczyłoby to o bardzo zacieśnionych horyzontach umysłowych, a nawet uczuciowych. I jeszcze jedno; młodzież żydowska więcej czyta autorów polskich i obcych od naszej. Podczas gdy tej ostatniej znanych było tylko 11 autorów polskich, a 7 obcych, żydzi czytali książki 28 autorów polskich, a 38 cudzoziemskich. Za to Trylogję Sienkiewicza uznano w szkołach polskich za książkę najciekawszą i odczytano ją 636 razy. Pilno nam jednak do poznania wyższych aspiracyj młodzieży; ma je ujawnić odpowiedź na zapytanie: „do kogo chciałbyś być podobnym? 472 uczniów postawiło sobie ideał bohatera wojskowego, równolegle niemal jednak, jak to cyfra 228 wskazuje, wielu chciałoby być przemysłowcami i to bogatymi, naturalnie, 89 lotnikami, 84 wojskowymi, 80 wynalazcami, te trzy ostatnie liczby równają się prawie z sobą; 45 pragnie zostać działaczami społecznymi. Powieściopisarzem chciałoby być 19, uczonym 18, już artystą filmowym tylko 13, a sportowcem 12. Najmniej nęci zawód rzemieślnika (9), handlowca (9), prawie tyle, co poety (7). Podróżnik i marynarz uzyskali tylko po 3 głosy.

Z 284 uczniów, którzy odpowiedzieli na pytanie, „do którego z bohaterów narodowych chcieliby być podobni?", 97 oświadczyło się za Kościuszką, 75 za Józefem Poniatowskim, inni wybitni ludzie w historji zyskali po kilkanaście, a nawet kilka głosów. Dwóch chłopców wolało księdza Brzóskę od wszystkich bohaterów narodowych. Z ludzi współczesnych 82 uczniów wymieniło Marszałka Piłsudskiego, a 46 kapitana Orlińskiego. Niektórzy uczniowie wymienili osobistości obce, do których pragnęliby się upodobnić. Napoleona uwielbia 14, Stephansona 10, innych, nawet tej miary, co Franklin i Kolumb, znają i doceniają b. nieliczne jednostki. Za to Fordem zachwyca się 46 uczniów, już Edisonem tylko 17, a Lindbergiem 6, Marconim tylko 3; ale i Valentino znalazł zaledwie 2 wielbicieli. Naogół uczniowie szkół polskich wymienili postaci historycznych 44%, bohaterów powieściowych 10%, ludzi współczesnych 26%, postaci obce 20%. Bardzo wydatna ta różnica zachodzi pomiędzy młodzieżą chrześcijańską a żydowską.

Ważną dla charakterystyki jest odpowiedź na pytanie: „co robisz w chwilach wolnych od zajęć?". Takich, którzy w chwilach wolnych czytają, było 929, a zajmujących się sportem 343. Pozatem sposób spędzenia czasu był b. różny. Najwięcej spacerowało lub bawiło się bez określonej definicji. Dość znaczna ilość (83) zajmowała się muzyką, rysowała lub grała w szachy; tańczyło 13, spało 5. Do sportu objawiło się dość wyraźne zamiłowanie: najwięcej do piłki nożnej (731 chłopców), gra w szachy, którą uprawiało 248, wskazywałaby na pewien kierunek refleksyjny. Co uważano za najlepszą rozrywkę? Jazdę na rowerze, kino, teatr, ślizgawkę, spora jednak ilość chłopców oświadczyła się za muzyką, wycieczkami, czytaniem. Były i takie wybuchy szczerości, jak „spacer z dziewczynkami", „palenie papierosów" i „picie wódki". 5 uważało naukę za „najmilsze zajęcie".

Co chłopców najwięcej interesowało w mieście? Najwięcej wystawy sklepowe, kina, ruch uliczny, ale znalazła się spora ilość takich, których zastanawiały fabryki, muzea i bibljoteki, zabytki historyczne, teatry i t. p. Ciekawe są odpowiedzi na zapytanie: „co zrobiłbyś, gdybyś był bogaty?". Dałoby na cele fi-

lantropijne fundusze aż 156 chłopców, widać poczucie nędzy było silne, na budowę szkół 42. Dwóch chciałoby budować klasztory, wielu zato chciałoby podróżować, a nawet hulać. Na cele altruistyczne pragnęłoby obracać bogactwo 25%, na egoistyczne 75%. Stosunek niezbyt pocieszający.

Czy możemy uważać rezultat badań za niewzruszony? Bynajmniej. Nie wszystkie odpowiedzi są bezwzględnie szczere, usposobienia się zmieniają, wpływ też wychowawczy, o ile jest dodatni, czyni swoje. Wśród młodzieży znajdują się jednostki o wybitnych zamiłowaniach i zdolnościach i na te to właśnie badania psychotechniczne zwracają szczególną uwagę, oddając je w specjalną opiekę. Mnoży się w ten sposób bogactwo narodowe.

WANDA MELCER-SZTEKKEROWA

O POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ W POZNANIU.

Za mostami kolejowemi, za dworcem, za wąwozem, przez który przebiegają pociągi i który dla ich wygody jest wykopany — zaczynają się tereny, które zajęła wystawa. (A także ten wąwóz kolejowy: tam, gdzie szyny zaokrąglają się ku górze, połączone poprzeczną belką żeby dalej nie puścić pociągu, jest przed każdą parą szyn mały kwadracik ogródka, tak, jakby właśnie te kwiaty miały zatrzymać rozpędzoną lokomotywę).

Naokoło powiewają chorągwie, długie i wąskie, a w całem mieście ze wszystkich balkonów też powiewają chorągwie. Słońce świeciło wspaniale. Kiedy weszłam na wystawę, ucieszyłam się bardzo, że jest taka piękna: wygląda, jak małe, naumyślnie zbudowane miasto, w którem uniknęło się wszystkich błędów, jakie można popełnić przy budowaniu prawdziwego miasta. Przytem nietylko nowe są pawilony i domy: duch ich jest tak samo nowy i młody, jak nowe są cegły i dachówki. Po wnętrzach naszych domów, które są często budowane przez architektów bez talentu, które mają za małe okna, albo za dużo przejść i korytarzy — wszystkie te domy mają okna wielkie, dużo powietrza i światła, a miejsce tak dobrze wyzyskane, że nic tu nie jest zbędne i przykre. Wielkie, szerokie aleje — i jakże piękne, wysokie, po obydwóch stronach tulipany: Kształty prześliczne dachów, ganków i kręconych schodów — i jakże wesołe, miłe, delikatne, stonowane kolory.

Przechodzę koło Wieży Górnośląskiej, która jeszcze za niemieckich czasów była wybudowana i jest nieładna, jak grzyb i idę dalej, koło pawilonów Ministerstwa Poczt i Telegrafów, koło wielkich, potężnych, jak dworce, hal ciężkiego przemysłu (gdzie sufit pomalowany jest na różowo i sino, jak błyski żelaza), koło Ministerstwa Komunikacji, tuż obok, gdzie stoją na szynach wybudowane w Polsce wagony i lokomotywy. Mijają mnie małe, motorowe wózki, malowane na czerwono i biało, w słowa jakiejś reklamy, na których jest wesoło i śmiesznie jechać, jak na smoku w wiedeńskim Praterze. Przychodzę potem na wielki plac, gdzie wybudowany jest potężny gmach Wystawy Rządowej i gdzie mieszczą się przeważnie wszystkie ministerstwa. Przed gmachem stoi pomnik lotnika przez Wittiga i kilka mniejszych rzeźb, a nawprost pałac sztuki, oszklony i okrągły, jak hotel nad morzem.

To chyba najpiękniejsze miejsce całej wystawy. Patrzę na gmach rządowy, masywny i długi, zwieńczony polską attyką, zębatym, wyniesionym murem, i cieszę się, że w tym Poznaniu, gdzie Niemcy wybudowali zamek, stanął ten dom, brat rodzony, choć młodszy, domu pod Świętym Krzysztofem w Kazimierzu i krakowskich Sukiennic. Opieram rękę na kamieniu, rozgrzanym od słońca — to polscy ludzie wmurowali tutaj ten kamień.

Więc tylu jest w Polsce zdolnych ludzi. Tylu ludzi znalazło się, pełnych energji i talentu, tylu ludzi zawołało do siebie to przedsięwzięcie, którzy ten właśnie trud mogli pokonać! Bo naprawdę: polscy ludzie narysowali plany tej wystawy, zbudowali te pawilony, wymalowali ich ściany i wnętrza, wymyślili ich fryzy, wnęki, narożniki i wypełnili je rezultatem swojej pracy, płodami rąk swoich i myśli.

Każda rzecz jest starannie opracowana, nad każdem stoiskiem ktoś myślał i przysięga, że zrobił dobrze. Wchodzę do sal: rezultat pracy miast i wsi przedstawiony jest tak zajmująco, tak barwnie, tak dotykalnie, że nie podobna nie spojrzeć, a spojrzawszy nie zapamiętać. Modele i fotografje gmachów, przekroje tuneli, maleńkie maszyny, pracujące dokładnie i przekonywująco, poubierane w stroje ludowe czy zawodowe lalki, to wszystko bawi i zajmuje, jak sztuka w teatrze. W pawilonie morskim więcierze i wędki na ryby, modele łodzi i okazy sieci doty-

kają bezpośrednio wielkich modeli portu w Gdyni i portu w Gdańsku — zabawki dla dużych dzieci. Matka kupiła malcom lalki i zwierzęta z gutaperki, może dziewczynki nauczą się kochać swoje przyszłe dzieci i opiekować przybłąkanym na ulicy pieskiem. Dla dorosłych dzieci modele portów, fabryk i szkół, niech się bawią drzewkami z gąbki, maleńkiem światłem swojej latarni i wielkiem, dalekiem, spienionem morzem, na przestrzeni dwóch kwadratowych metrów: może się nauczą bronić swoich rodzin i swojej mowy.

Naprzeciwko w pałacu sztuki doskonale urządzony pokaz. Są obrazy i jakże ciekawe, jakże rozmaicie malowane, ileż w nich widać wysiłku i poszukiwania takiej techniki, takiego koloru, takiego przedstawienia formy przedmiotów, któreby najlepiej wskazywało na pojęcie artysty o świecie. Ściany zawieszone polskiemi dywanami i kilimami, pięknie skomponowanemi i pięknie utkanemi z kolorowej wełny, a górne pokoje przeznaczone są na wystawę mebli, pomysłowych, a prostych, jak piosenka, obitych wileńskiemi tkaninami o harmonijnych kolorach i geometrycznym wzorze.

Wychodzę i z tego pawilonu na plac, pełen tulipanów i grup, rzeźbionych w ciemnym kamieniu. Naprzeciwko mnie idzie pan z prowincji z żoną i trojgiem dzieci. Wszystko to idzie gęsiego za głową rodziny i rozgląda się starannie naokoło.

— Gdzieś ty nas przyprowadził? — pyta szanowna małżonka.

Mąż robi minę wyniosłą i zaufaną w sobie:

— Już ty bądź spokojna, ja się zawsze doskonale orjentuję wszędzie. Jak tylko choćby zdaleka zobaczę Górnośląską Wieżę, to już odrazu wiem, że jesteśmy na wystawie.

Biedny! To tak, jakby powiedział: jak wyjdę na Nowy Świat i zobaczę kościół świętego Krzyża, odrazu się orjentuję że jestem w Warszawie. Ale przecież rodzinę ma się na to, żeby człowiekowi wierzyła i żeby go podziwiała.

Pawilony rolnicze i pawilony spożywcze, maszyny i groszek zielony w słoikach, wyroby wódek i cementowania, hersowskie suknie i wedlowska czekolada, lalki, zabawki, różowe i żółte niedźwiedzie z pluszu, srebra i książki, wszystko jest na tym wielkim targu. Biały pawilon, wystawiony przez Polaków z Ameryki, których nazwiska wypisane są na marmurowej płycie, zawiera zwięzłe obrazy z życia naszych ludzi za oceanem. Przysłali adresy pamiątkowe, model wzorowej fermy czy szkoły, gdzie pięknie wyczynili z płótna, pomalowanego na zielono, palmy kokosowe i bananowce, a ten, który nie mógł nic innego przysłać, przysłał chociaż fotografję swoją, żony i sześciu synów, spłodzonych na dalekiej obczyźnie. Także dobrze zrobił.

Nie, niema mowy, żeby w ciągu jednego dnia móc obejrzeć wszystko, żeby móc choćby przebiec wszystkie pawilony, tak chłodne, po gorącu zewnętrznego dnia, jak szpalery dzikiego wina w ogrodzie. Na ciemno-niebieskiem niebie wesołe, żółte balony wzdymają swoje obiecujące brzuszki, ozdobione najróżniejszemi napisami. Pęcznieje i rośnie w powietrzu wielka filiżanka, nowe, nieznane dotychczas astronomom ciało niebieskie z napisem Suchard. Radośnie wyfruwa w górę balon Wesołego Miasteczka.

Jeszcze tylko przejść obok stadjonu, gdzie dziś popołudniu grać będą Wesele na Kurpiach, i gdzie postrojone dziewczyny w wysokich koronach na głowach już znoszą ławki przed trybuny. Jeszcze tylko przejść przez Park Wilsona, gdzie w wielkiej, umyślnie przebudowanej oranżerji śpią długie krokodyle. Jeszcze tylko pustynny, wyniosły most, rzucony nad chłodną, zlaną wodą przepaścią ulicy, a potem drugi most i wązkie przejście między zachodzącemi na siebie wzajemnie kwadratami białych i żółtych bratków.

Długa aleja, zamknięta pawilonami rektyfikacyj wódczanych w kształcie chińskich pagód. Wysoko, na złotym księżycu siedzi Pan Twardowski, z pod jego nóg szlacheckich, w długich butach z ostrogami, spuszcza pająk swoją kryształową nić, na której zwisa wreszcie, by oświetlać uprzejmie przejście, gdyż jest lampą. Pan Twardowski patronuje amerykańskiemu barowi, gdzie podają cocktaile, których ceny wypisane są na zewnętrznej ścianie pawilonu.

Przejdźmy pod cierpliwym pająkiem. O, jaki ruch, o, jaki gwar! Na ścianach strzelnic siedzą rzędem pluszowe, żółte i fioletowe niedźwiadki i oczekują na szczęśliwca, który je celnie zastrzeli. Cierpliwi miłośnicy ruchu wznoszą się uparcie po ciągle opadających w dół schodach. Mali chłopcy w białych ubrankach stoją i marzą na schodach karuzeli, albo koło wózków, które jeżdżą same, jak tramwaje, dotykając chorągiewkami naelektryzowanej siatki nad głową. Zapomniane i obce idą przez plac trzy jaskrawo ubrane murzynki z obojętnym uśmiechem na grubych, sinawych ustach. Dwóch elegantów odwraca się za niemi.

— Pewno idą do „Miasta w pustyni". Ale żadna nie jest ładna.

Górską kolejką jadą wagoniki, pełne panienek w krótkich swetrach i odważnych młodzieńców. Tam, gdzie wagonik zjeżdża w błyskawicznym pędzie w dół, by się aż po drugiej stronie wyprostować, musi być widocznie jakiś guziczek do naciskania, żeby wszyscy krzyczeli. Ale któż go naciska? Chyba motorniczy?

Wychodzę, wyślizguję się z sieci kryształowego pająka i siadam na ławce. Iluminacja nieba powoli

przygasa. Bledną kolory, jakby ktoś przekręcał odpowiednie kontakty, odrazu. Zato rozpalają się lampy wzdłuż alei. Okna pawilonów rozkwitają płatkami świateł, jak kwiaty. Wszystko jest pomyślane i przygotowane, każde oświetlenie, każdy efekt kolorów. Szybki wielkich okien ścieniowane od dołu niebiesko i sino, połyskują ku górze wszystkiemi farbami złota. Okapy dachów, pocieniowane od spodu kolorem żółtym, aż do bronzowego, w równych, prostą linją odciętych warstwach, kreślą poziomo niebo, dzieląc je na kawałki. Między kielichami cementowni i łowiectwa bzykają małe, świętojańskie chrząszcze wagoników na djabelskim młynie. Pochylam nizko głowę: kieliszki czarnych, prawdziwych tulipanów zrobiły się nagle tak ogromne, jak Górnośląska Wieża i chcą zasłonić świat.

Witaj mi, praco prezydenta i inżyniera, praco ministrów, malarzy, kowali i polewaczy ulic. Tu niema gadania, są same w kształt domów, książek i mebli ujęte rezultaty. Pokazać, zadziwić, zabawić, oczy zabałamucić lśniącemi światełkami — tak. Ale pod tem wszystkiem jest grunt, mocny, jak opoka. Trochę rzeczy złych i bardzo dużo dobrych. A przedewszystkiem wielki wysiłek i mocna wola istnienia.

Biały orzeł, pięknie elektrycznemi lampkami wydany, obraca się wolno na najwyższej wieży, śląc we wszystkie strony, przez ciemne drzewa nocy, swoje sygnalizujące telegramy.



SYDOR REY.

DZIECI I LATO.

Pierwsze spotkanie.

Otwarta przestrzeń. Powietrze. Słońce. Zieleń.

Oszałamiają. Chwytają w wir. Mocarny zew. Upojne wołanie ku pierwotności.

Wciągają, wchłaniają w siebie nieubłaganie.

Dzieci z dusznej suteryny, z rozpalonego bruku. Ciśnione, dławione stają nagle przed wolną przestrzenią.

Poraz pierwszy oczy ujrzały szczery, pełny uśmiech zieleni i nieba. Z szarości, twardości w jasność.

Tęskniły za tem. Bezwiednie. Cieleśnie. Patrzą: szczere pole. Niema domów. Swoboda. Tchnienie wciska się w krew, płuca.

Oczy płoną. Podnoszą się piersi. Stoją przez chwilę.

Nagle zrywają się jak orkan. Rzucają się naprzód.

Pędzą przed sibie. Naoślep. Niepohamowanie. Równiutka łąka wabi. Odwet za dawną ciasnotę.

Niema kwiatków, ptaszków, motyli... tylko przestrzeń...

Dalej! Dalej!

To więziony żywioł znalazł swe życie.

Zbudził się na chwilę pierwotny człowiek.

Zwierzęta.

Dzieci najgłębiej czują nić łączną ze zwierzętami.

Skłonność do bratania się z niemi. Silne uczucie pokrewieństwa. Bez poczucia wyższości.

Nie litość nad istotą niższą. Nie pragnienie ujarzmienia. Związek równych z równymi...

Bawią się na łące...

Nagle ujrzały konia. „Chodźmy", — rzuca któreś.



Nigdy niewidziana, a utęskniona Matka zawołała na dzieci swoje.

Wilczek wyłamał się z klatki i czmychnął w las. On, ojciec, dziad urodzili się za lasem.

Tęsknota została we krwi... Odezwała się potężnem echem...

Gromada pędzi dziko.

Rozhukane młode źrebaki. Rozdmuchana siła...

Wychowawca truchleje: Niesforne stado... Nie da się pokierować... Dzicz..."

Bądźmy spokojni! Nie wstrzymujmy! Nie hamujmy! Musi tak być...

Upiły się powietrzem, niebem, zielenią. Dajmy im pohasać! Do wycieńczenia!

To tylko jeden raz...

Pierwszy raz...

Później będzie inaczej: żywo, zdrowo, już nie tak dziko...

To tylko pierwsze spotkanie...

Pobiegły. Obstępują konia dokoła. Któryś zamachnął się ręką. Koń miał spętane przednie nogi. Śmiesznie skoczył w bok. Radosne okrzyki.

Śmielszy zbliża się, gładzi konia po pysku. On się nie boi. U nich na podwórku mieszka dorożkarz.

Inne się zbliżają. Klepią go. Wymachują rękami. Koń skacze. Radośnie krzyczą.

Zdawałoby się: chcą drażnić. Nie. To zaloty. Chęć zawarcia znajomości...

Coś skoczyło w trawie... „żaba"! Podniosły hałas. Rzuciły się pędem. Chciałyby ją złapać. Zapaliły się.

Któryś wysunął nogę. Chce na nią nastąpić. Nie zmiażdżyć. Tylko złapać.

Żaba się wymknęła znikła. Stają bezradne. Nie szukają...

Dzieci pobiegły do psa... Któryś podrażnił. Pies zaczął szczekać. Głośne krzyki...

Gonitwa: umyślnie uciekają. Pies za nimi. Zdrowe, ciepłe okrzyki.

Odwracają się. Z kolei pies ucieka. Dzieci za nim. Tak przez długi czas; do zmęczenia...

...Któryś pieszczotliwie przystąpił: „A ty... ty...“ Pies legł grzbietem na trawie...

Franek poznał jastrzębia. „Zjada kury“! — Zawołał.

Zwróciły oczy ku niebu. Jeden włożył palce do ust. Ostro gwizdał. Za nim reszta.

— „Nie rusza skrzydłami, jak samolot“!...

— „Chcę widzieć jak złapie kurę!“...

Dowiedziały się, że indyk się napusza, kiedy widzi czerwień.

Wyszukały kawał czerwonego sukna. Pokazywały mu. Głośno się śmiały.

I zdaje się nam: Pragnienie wyszukanych podniet. Chęć drażnienia, znęcania się.

Po zastanowieniu myślimy inaczej: silna szczera radość. Żywiołowy zachwyt. Miłość silnie wypowiedziana. Zapalczywa ciekawość...

Na uboczu blady chłopak goni motyla, licho, zaciekle kocio. Oczy płoną. Kuszą go złote barwy.

Może to winno zaniepokoić?

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

NIEDZIELNY SPACER.

Ojciec nie pójdzie z rana do roboty,
Mama mieć będzie śmiejące się oczy.
Z ulicy nieba słońca krążek złoty
aż tu, pod naszą bramę się potoczy!

Wyjdziemy wszyscy w wyczyszczonych butach
(Siostrzyczka będzie miała wstążkę nową)
i, pląsząc oczy w tramwajowych drutach,
pójdziemy sobie z podniesioną głową

aż tam, gdzie kończy się ulica miasta,
a gdzie zaczyna się wielki plac nieba,
na którym słońca złoty klomb wyrasta.
— — — — — — — —
Choć raz w niedzielę wybrać się tam trzeba!

Z. POPŁAWSKA.

PTAKI.

II.

O ile pozbawienie ptaka wolności i więzienie go w klatce jest czynem złym, to psucie gniazd i wybieranie piskląt jest poprostu zbrodnią. Jakże inaczej nazwać można zniszczenie schroniska komuś słabszemu i bezbronnemu, i odebranie mu dzieci?

Najczęściej nie zła wola, a bezmyślna ciekawość dyktuje dziecku myśl popsucia gniazda, a choćby poruszenia go tylko (co, gdy jeszcze niema piskląt, zwykle jeden ma skutek, ostrożny bowiem ptaszek przeważnie do takiego gniazda nie wraca i buduje inne).

Jeżeli nie miłość ku ptakom, to może zrozumienie pożytku jaki one przynoszą, stanie się w dziecku bodźcem do ochraniania ich. O pożyteczności ptaków niech świadczy fakt opisany w niezmiernie ciekawej i pożytecznej książeczce B. Dyakowskiego p. t. Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami. — Na str. 4-ej czytamy:

„Pewnego razu umieszczono w cieplarni dwie doniczki z różami, na których znajdowało się 2000 gąsienic i wpuszczono tam parę sikor; po upływie kilku godzin nie było już na krzakach ani jednej liszki“.

A dalej na str. 5-ej:

„Jedno pisklę potrzebuje zjeść dziennie około 50 gąsienic, a że w gnieździe ptaków owadożernych najczęściej znajduje się 5 piskląt, więc rodzice dla ich wyżywienia muszą im przynosić dziennie 5 razy po 50, czyli 250 gąsienic. Zatem w ciągu miesiąca, zanim młode rozwiną się i podrosną dostatecznie, zjedzą one 30 razy po 250 czyli 7500 gąsienic“.

I dalej oblicza autor, że liszki te zdolne są zniszczyć przeszło 22 tys. sztuk owocu.

A ptaki ziarnożerne? — One również karmią pisklęta swoje wyłącznie owadami. A choć jako dorosłe korzystają nieco z naszej pracy, zato w zimie żywią się przeważnie nasionami chwastów, dla tępienia których tyle trudu ponosi człowiek. Że popsucie gniazda jest wielką krzywdą dla ptaka, dziecko widzi choćby z zachowania się tego ostatniego. Niektóre ptaszki bronią swych piskląt, starają się napastnika odstraszyć, syczą groźnie, stroszą piórka, a schwytane dziobią w rękę, przytem podnoszą zgiełk i pisk, a w głosie ich brzmi nieopisana rozpacz.

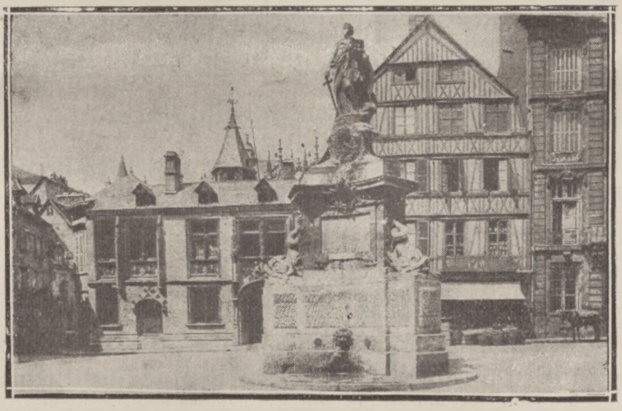
Jako odzew na ten ptasi lament w sercu dziecka niech zadrga uczucie litości, a dziecko, które, wbrew temu uczuciu spełni czyn zły, zrobi pierwszy krok na strasznej drodze, prowadzącej do coraz większych okrucieństw.

M. GADOMSKA

JOANNA D'ARC.

Wiosną tego roku minęło pół tysiąca lat, jak wiejska pastuszka oswobodziła Francję.

Stara tradycja ludowa głosiła, że Francję zgubi niewiasta — i uratuje dziewica. Pierwszą część przepowiedni zdawała się dokładnie wypełniać królowa Izabella, traktatem w Troyes, oddając Francję



Plac i pomnik Joanny d'Arc.

w ręce Anglików. Dziewicy zaś, której nierównie cięższe pozostało zadanie — oczekiwał z utęsknieniem lud.

A ona już rosła pośród łąk i gór, w ciszy swych prostych zajęć i pogodnych myśli. Znano ją we wsi rodzimej jako dziewczynę nabożną, lubiącą odgłos dzwonów, litościwą i skromną. Spełniając swe dobre uczynki, ani wiedziała, że życie duchowe, w niej potężnieje ponad zwykłą, ludzką miarę, że wnet przerośnie zupełnie życie ciała, by w końcu zgotować zgubę wszystkiemu, co było w niej doczesnym majakiem.

Przeznaczenie zbliżało się...

Gdy miała lat czternaście ukazał się pierwszy zwiastun, skrzydlata postać, w oślepiającej jasności:

„Jam jest Michał Archanioł i przybywam rozkazać ci w imieniu Pana, ażebyś się udała do Francji na pomoc delfinowi, by on odzyskał przez ciebie swoje królestwo!"

Joanna przeraziła się.

Jakto?... ona, biedna dziewczyna — ona miała dosiąść konia i wojować? Dlaczego właśnie ona?

Lecz widzenie powtórzyło się znowu i odtąd coraz natarczywiej duchy nalegały:

„Natychmiast udaj się do delfina i zaprowadź go na koronację do Reims!

A wreszcie dręczyły ją już bez przerwy:

„Idź do Francji!... Idź do Francji! (va en France... va y)!

To znów:

Spiesz się, spiesz się! Biegnij do Vaucouleurs! Udaj się do Roberta de Bandricourt! Dwa razy on ci odmówi, lecz za trzecim wysłucha i każe cię odprowadzić do delfina".

— Cztery lata minęły od pierwszego widzenia, Jonna kończyła rok ośmnasty. Po drugiej walce wewnętrznej zdecydowała się wreszcie być posłuszna „głosom". Udała się do Vanconleurs ale jak duchy przewidziały dwa razy ją tam odtrącono i wyśmiano. Tymczasem coraz groźniejsze wieści nadchodziły z pod oblężonego przez anglików Orleanu, ostatniej twierdzy francuskiej. Joanna gorączkowała się i po raz trzeci podążyła do Bandricourta. Sława jej rozszerzała się coraz szerzej...

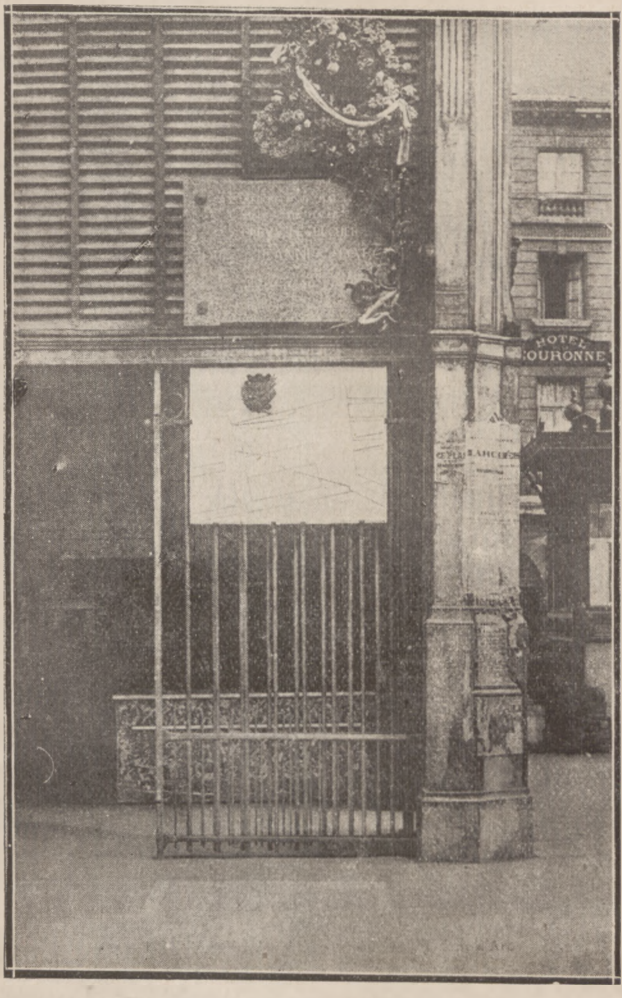
„Muszę — wołała — jeszcze w śródpościu stanąć przed delfinem. Choć wolałabym pozostać przy mojej biednej matce, gdyż zadanie takie niestosowne dla mnie..."

Mieszkańcy Vaucouleurs ze składek kupili jej konia i męski strój.

Już Bandricourt dłużej nie wytrzymał naporu wielkiego narodowego odruchu; okazał się za słaby.



Wieża, w której więziona była Joanna d'Arc.



Miejsce stracenia Joanny d'Arc.

„Ruszaj, ruszaj! i niech się stanie z tobą co się stać ma!

I ruszyła Joanna dn. 24 lutego r. 1429, w ośmiu żołnierza poprzez bezdroża, 200 wiorst w kraj, zajęty przez wroga — prosto do Chinon i tu po długich staraniach została wreszcie dopuszczona przed oczy delfina.

Lecz delfin, w swej beznadziejnej mierności, czując strach przed wszystkiem co wielkie i śmiałe, a pozostając pod wpływem doradców walczących o władzę — niezupełnie uwierzył Joannie i nie miał jej nigdy dostatecznie ufać.

„Dlaczego nie wierzysz mi? rzekła. Powiadam ci, że Bóg żałuje ciebie, twoje królestwo i twój lud, albowiem święty Ludwik i Karol Wielki na klęczkach modlą się do Niego za was".

Zebrała się specjalna rada, która miała badać, od Boga, czy od szatana nasłanąby była? Trwało to długo. Joanna wszystkie zarzuty odparła, zadziwiając wszystkich niezwykłą śmiałością i jasnością odpowiedzi.

„Jeśli przychodzisz od Boga, toś winna dać nam znak, jako świadectwo twego posłannictwa"!

„Ja nie jestem tu poto by tworzyć znaki. Dajcie mi żołnierzy, mało lub wiele, wszystko jedno. Prowadźcie mnie do Orleanu, a tam wam objawię cel, dla którego zostałam posłaną.

Zebrano wreszcie pospolite ruszenie. I oto dziewica, która posiadała od Boga dar pozostania nazawsze dzieckiem, swem czystem spojrzeniem odrazu potrafiła obudzić w zbydlęconym i zdemoralizowanym żołnierzu jego dziecinne serce. Za jej wolą cała armja przystąpiła do sakramentów świętych. — Inny duch zapanował w tak rozprężonem do niedawna wojsku.

Joanna powiodła ich do Orleanu, budząc wszędzie zachwyt i żywiołowy entuzjazm.

Z bronią obchodziła się jak stary żołnierz, a jej plany strategiczne były tak śmiałe, że niezwyciężony do niedawna wróg począł się cofać w popłochu. Tradycja mówi, że gdy trzeba było, to odwracała niepomyślne wiatry, że sobie przepowiedziała kiedy i w jakiej okoliczności będzie ramiona, zaś Glasdale'mu, dowódcy obrony angielskiej — śmierć.

Dnia 8 maja Anglicy musieli ostatecznie ze swych fortów ustąpić.

Teraz Joanna mimo świeżej jeszcze rany udaje

się do delfina i błaga go aby się udał na koronację do Reims. Widzi w tem ugruntowanie władzy we Francji — a z drugiej strony ostateczne wypełnienie woli głosów“.

Za nią cały naród woła: do Reims! do Reims!..

I odbyła się wreszcie koronacja królewska — dzieło dziewicy dobiegało końca.

Ukryci wrogowie gotowali już dla niej stos, a sposobności ona sama dostarczyła. Walcząc bowiem z przeciwnikami partji królewskiej, została pochwycona i przez Jana Luxemburczyka sprzedana Anglikom za 10.000 franków...

Rozpacz ludu francuskiego była niesłychana. w Orleanie, Tours i Blois rozpoczęły się powszechne modły na intencję jej wyzwolenia. Głośno oskarżano panów o zdradę świętej dziewicy.

A król?... Król wydał tylko rozkazy by uspokoić niemiły ludowy ruch. Nie lubił jak wiadomo żadnych nadzwyczajności.

Zamknięto tedy bezkarnie Dziewicę Orleańską w Rouen, do baszty, w klatce żelaznej, i przykuto za szyję, ręce i nogi; żyła o chlebie i wodzie, dniem i nocą strzeżona i znieważana przez trzech angielskich żołdaków. I sklecono dla niej co rychlej sąd, z samych ludzi złej woli złożony, który uznał ją za czarownicę, jej sprawę za djabelską, poczem wydano, obleśny wyrok:

„My cię usuwamy jako zgniłego członka od obcowania z kościołem i oddajemy cię władzy świeckiej, prosząc ją o zmiękczenie sądu swego nad tobą, co do śmierci i kaleczenia ciała, „bez przelania krwi“.

Nie przelewając tedy krwi“ spalono ją na stosie, dn. 30 maja r. 1431 w Rouen, a prochy wrzucono do Sekwany, aby ślad po niej nie pozostał.

Ostatnie jej słowo było „Jezus“, a kat, choć biegły był w swej sztuce i starał się — nie mógł spalić jej serca.

Z TYGODNIA.

W salach Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego przy ul. Bagatela 3 w dniu 7 czerwca odbyło się otwarcie wystawy roślin hodowanych przez dziatwę szkół powszechnych, zorganizowaną przez Koło Miłośników Ogrodnictwa. Rozdanie nagród dzieciom i zamknięcie miało miejsce w niedzielę 9 czerwca o godz. 18.

Szczegóły o tej wystawie podamy w jednym z najbliższych numerów.

PAŃSTWOWE SEMINARJA NAUCZYCIELSKIE W WARSZAWIE

Nazwa Szkoły	Adres	Warunki przyjęcia	Opłaty roczne	Czas nauki	Zawód i uprawnienie
Państwowe Seminarjum Nauczycielskie Męskie im. Stanisława Konarskiego w Warszawie	Krakowskie Przedmieście Nr. 36.	7 klas szkoły powszechnej; wiek 14 — 15 lat; egzamin wstępny z języka polskiego i arytmetyki z geometrją. Badanie słuchu. Termin egzaminów dn. 18, 19 i 20 czerwca r. b., między 9 rano a 2-gą lub 5 a 7-mą po południu. Kandydaci winni się stawić w Seminarjum do badania lekarskiego. Dnia 24 czerwca r. b. o godzinie 8-ej rano odbędzie się pierwszy egzamin piśmienny z rachunków i geometrji. Po pomyślnym egzaminie obowiązkowo musi się zgłosić ojciec lub matka, względnie opiekun. Taksy egzaminacyjnej niema. Do podania dołączyć należy: 1) metrykę urodzenia, 2) świadectwo powtórnego szczepienia ospy, 3) świadectwo szkolne z I półrocza 1928/29 r., 4) zaświadczenie szkolne, że kandydat jest obecnie uczniem 7-go oddziału i że promocję otrzyma, 5) życiorys własnoręcznie napisany, 6) fotografję.	Półrocznie 20 zł. płatne z góry, na pomoce naukowe i materjały do ćwiczeń.	5 lat	Absolwenci szkoły otrzymują posady nauczycieli szkół powszechnych na całym terenie Rzeczypospolitej.
Państwowe Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie im. E. Orzeszkowej	Nowolipki Nr. 11.	Warunki przyjęcia te same. Termin składania podań do 1.VI r. b. Informacje o terminie badań lekarskich i egzaminów na miejscu, na tablicy ogłoszeń.	jak wyżej	jak wyżej	jak wyżej

WYKAZ SZKÓŁ ZAWODOWYCH.

Szkoły zawodowe męskie w Warszawie. II. Techniczne i rzemieślnicze.

Nazwa szkoły	Adres	Warunki przyjęcia	Opłaty roczne	Czas nauki	Zawód i uprawnienia
b) Miejskie 1) I. Miejska Szkoła Rzemieślnicza im. Konarskiego	Leszno 72 Tel. 227-52	Bez egz. 7 kl. szkoły powsz. lub 4 kl. szk. śred. ze wszystkiemi ocenami dostatecznemi, lub egz. wst. w zakresie szk. powsz. Taksa egz. 5 zł. Zapisy 25, 26, 27 sierpnia. Swiad. szk., metryka urodz. i świad. szczep. ospy. Dzieci prac. miejsk. wolne od wpisowego.	150 zł. w 2 ratach półr. 1 rata przy zapisie. Kaucja za narzędzia 20 zł. Koło szk. 20 zł.	3 lata	Wydziały: 1) ślusarsko-mechaniczny, 2) elektro-mech. 3) samochodowo - lotniczy. Przygotowuje zrazu pomocników potem majstrów i brygadzistów w przemyśle metalowym. Uprawnienia nieustalone.
2) II. Miejska Szkoła Rzemieślnicza	Nowowiejska 37 Tel. 37-57.	— dtto —	wpisowe j. w. Koło szk. j. w. Kaucja 15 zł.	3 lata	Wydziały: 1) ślusarsko-mechaniczny 2) drzewny. Zawód i uprawienia jak I Szkoła Miejska.
3) Miejska Szkoła Sztuki Zdobniczej i Malarstwa	Wierzbowa 11 Tel. 177-10	7 kl. szk. pow. i uzdolnienia artystyczne. Egz. w 3 godz. rysunek głowy z natury i w 3 godz. rysunek zdobniczy. Taksa egz. 3 zł.	250 zł. w ratach półroczn. i 3 zł. mies. na pomoce naukowe.	4—5 lat	Zawód artysty zdobnika: 1) grafika stosowana 2) rysownictwo dla fabryk tekstalnych i tapet 3) malarstwo dekoracyjne, rysunki kilimów 4) rzeźba dekorac. i snycerstwo dekoracyjne, kamieniarstwo dekoracyjne.
c) Prywatne. Szkoła Przemysłu Graficznego.	Składowa 3 Tel. 57-27.	7 kl. i egz. z rysunk. odręcznych, jęz. pol. i arytm. w zaksesie szk. powsz. Zgłoszenia do egz. z pocz. czerwca i końcem września. Wiek 14-16 lat. Taksa egz. 20 zł. (z bad. psychotech.) Dokumenty jak w szk. państwowych.	200 zł. w ratach kwartalnych.	3 lata i obow. praktyka roczna.	W dziale przemysłu drukarskiego: składacze i maszyniści drukarscy. W dziale przemysłu litograficzn.: rysownicy i maszyniści litograficzni i ofsetowi. W dziale przemysłu chemigraficznego: trawiacze i fotografowie.

Adres Redakcji i Administracji. Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 517-35.

Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.

Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.

Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne. Wilcza 60. Telefon 293-47.